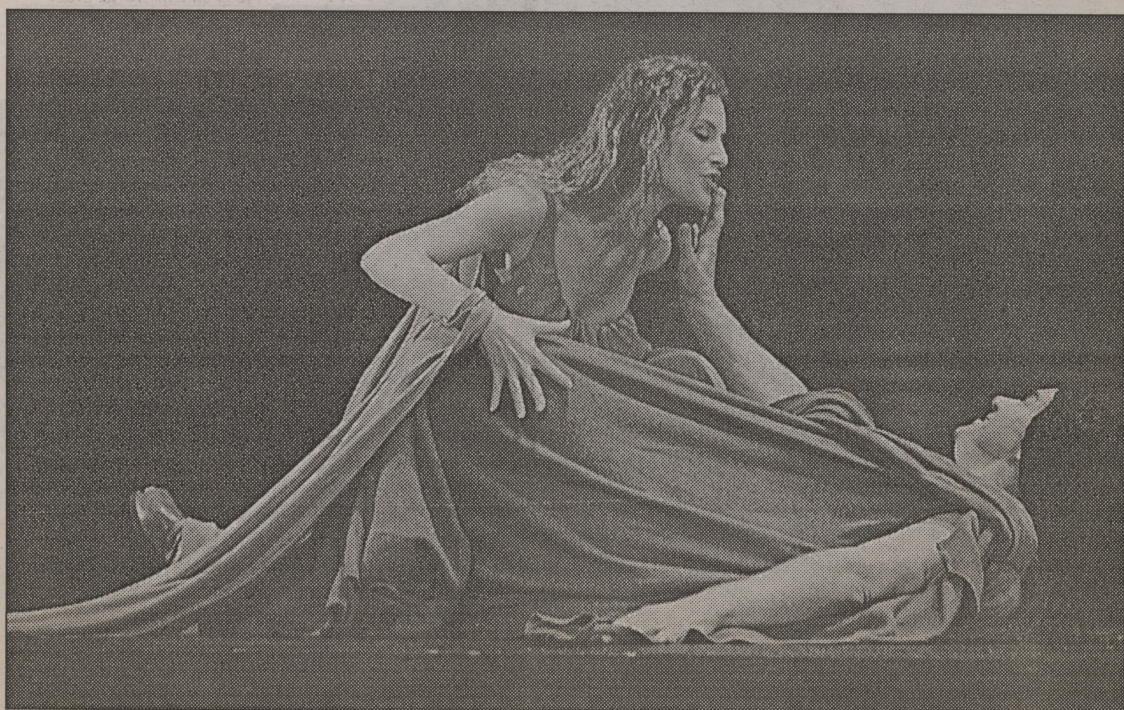


Życie

WARSZAWA

DZ. Nr 101 30-04/01-05-2001



Pięknie zakomponowane sceny „Akropolis” w Teatrze Narodowym nie rozjaśniają niestety znaczeń dramatu Wyspiańskiego

Opera na Wawelu

Nowe przedstawienie Teatru Narodowego to sukces... scenografa

Najnowsze przedstawienie Teatru Narodowego jest spektaklem o wielkiej plastycznej urodzie. Jest tak piękne... że aż nie chce się go słuchać. Sobotnia premiera „Akropolis” Stanisława Wyspiańskiego była wieczorem tryumfu Ewy Starowieyskiej – autorki scenografii.

Dekoracja Starowieyskiej przyciąga uwagę od pierwszych chwil przedstawienia. Artystka wprowadza nas w świat wawelskiej katedry, jej mrocznego wnętrza, ołtarza oświetlonego wątlm, niepokojącym światłem, zamykającego sceniczną przestrzeń. Fascynują zstępujące z niego pokryte patyną wieków Anioły o szeleszczących skrzydłach, na scenie pojawiają się gobeliny, które zainspirowały Wyspiańskiego do włączenia w akcję „Akropolis” historii biblijnego Jakuba.

Wawel na scenie

Najpiękniejszą sceną tego przedstawienia jest finał – rozjarzające się pełnym światłem słynne witraże Wyspiańskiego projektowane przez niego specjalnie dla wawelskiej katedry. To nigdy niezrealizowane dzieło zaistniało pełnym blaskiem na scenie Teatru Narodowego. Wybitna artystka połączyła w jedną, w pełni harmonijną całość dekoracje, kostiumy i oświetlenie.

W tym sezonie jest to już trzecie takie olśnienie. Scenografię Starowieyskiej

obok dekoracji Adama Kiliana do „Don Juana” w Teatrze Polskim i przestrzeń zakomponowaną przez Krystianą Lupę do „Wymazywania” w Teatrze Dramatycznym można zaliczyć do najważniejszych artystycznych faktów ostatnich miesięcy w naszych teatrach.

Jak w operze

Gdybyż jeszcze w tej dekoracji zagrano inne przedstawienie! „Akropolis” Wyspiańskiego to jeden z najbardziej wizyjnych... i pogmatwanych znaczeniowo utworów Wyspiańskiego. Zadaniem każdego inscenizatora jest rozwikłanie tej łamigłówki znaczeń, sensów i symboli.

Inszenizator przedstawienia w Teatrze Narodowym, czyli Ryszard Peryt, w starciu z Wyspiańskim poniósł klęskę. Dokonana przez niego adaptacja „Akropolis” jest nieczytelna, nie wydobywa z dramatu Wyspiańskiego sensów, nuży po dwudziestu minutach...

Składające się z dwóch części przedstawienie jest wyraźnie pęknięte. Sceny z krakowskiej katedry i historia Jakuba w przedstawieniu Peryta istnieją w całkowitym oderwaniu od siebie. Porażkę poniósł Ryszard Peryt również w pracy z aktorami. Nawet znakomici zazwyczaj artyści w „Akropolis” sprawiają wrażenie kompletnie pogubionych, ratujących się kilkoma aktorskimi sposobami, wśród których

dominuje albo metoda „głośno i wyraźnie”, albo poetyczne zawrodoenie, czyli mocno oklepany styl tworzenia tzw. mistycznych nastrojów.

Na przedstawieniu Peryta ciąży maniera operowa – niezdolność statyczność, dla wygłoszenia kwestii konieczności trzeba się zatrzymać... Niestety, jest to opera prawie bez muzyki. Prawie, bo w drugiej części słyszymy „Exodus” Wojciecha Kilara – nadużywany przy rozmaitych okazjach hit muzyki współczesnej. W utworze tym, jak wiadomo, obsesyjnie powtarza się ten sam motyw. Tutaj kompozycja Kilara służy bezpiecznemu tworzeniu podniosłego nastroju. Nie jest to chwyt zbyt drogi. I to nie z winy kompozytora.

„Akropolis” to czwarta realizacja dramaturgii Wyspiańskiego w ciągu czterech sezonów nowego Teatru Narodowego. Poprzednie trzy to dzieła dyrektora Jerzego Grzegorzewskiego. Z jego inscenizacjami można było się zgadzać, można było się im sprzeciwiać, jedno jest pewne – było o czym dyskutować. Żywię obawy, że po „Akropolis” pozostanie jedynie pamięć scenografii Ewy Starowieyskiej.

TOMASZ MOŚCICKI

Stanisław Wyspiański: „Akropolis”, Reżyseria: Ryszard Peryt, Scenografia: Ewa Starowieyska. Teatr Narodowy. Premiera 28 IV 2001.